

- Autor: **Butrym Marian**
- Tytuł: **Horoskop**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 63
- Rok wydania: 1974
- Nakład: 100275
- Recenzent: [Jacek Szmańkowski](#)
- Recenzja: 159/2011

[LINK Recenzja Ewy Helleńskiej](#)



Kapitan Morski na tropie

"Horoskop", podobnie jak dwa pozostałe zeszyty Mariana Butryma, wydane pod szyldem "Ewa wzywa 07", napisany jest charakterystycznym dla autora stylem, zabarwionym nutką sarkazmu i szczyptą niepowtarzalnego humoru.

Tym razem kapitan Morski i porucznik Szemiot otrzymują zadanie ustalenia kto i w jaki sposób organizuje przemyt waluty i złota na trasie pomiędzy Warszawą i Wiedniem. Ta sprawa od dłuższego czasu spędza sen z powiek, milicja nie ma żadnego punktu zaczepienia.

Nieoczekiwanie skruszony szpieg przekazuje informację, że podczas jego pobytu w Wiedniu niejaki Rudolf Schaub, uwikłany w różne ciemne interesy, wspominał coś o przyjeździe ekipy polskich sportowców i kogoś określanego mianem "student". Kapitan Morski jest nastawiony sceptycznie do tych rewelacji, ale zgodnie z poleceniem szefa, pułkownika Gonczara, podejmuje czynności. Ślad prowadzi do klubu sportowego "Rekord" w którym wkrótce dochodzi do zabójstwa. W jednej z kabin prysznicowych zostają znalezione zwłoki Barbary Kańskiej - młodej gimnastyczki - biorącej tego dnia udział w zawodach. Dziewczyna leży naga na posadzce z raną w okolicy skroni. Chociaż zbrodnia przypomina zagadkę zamkniętego pokoju, sekcja zwłok szybko ją wyjaśnia. Przyczyną zgonu było porażenie prądem elektrycznym, a nie rana głowy, która powstała przy upadku. W torebce denatki, wśród różnych drobiazgów, milicjanci znajdują niebieską kopertę adresowaną do Kańskiej zawierającą gazetowy wycinek horoskopu. Tajemnicą poliszynela jest, że cholewki do dziewczyny smałał prezes klubu

podstarzały docent Wyżnikiewicz.

Ponowne oględziny pomieszczenia w którym doszło do zabójstwa pozwalają ustalić, że sprawca korzystając z przewodów elektrycznych, zainstalował znacznie wcześniej prostą w działaniu, ale śmiertelnie skuteczną pułapkę. Idąc tym tropem kapitan Morski postanawia przesłuchać Andrzeja Sosnowskiego, zatrudnionego w klubie "Rekord" jako elektryk. Do spotkania jednak nie dochodzi. Andrzej Sosnowski ginie potrącony śmiertelnie przez samochód, którego kierowca ucieka z miejsca zdarzenia, natomiast kapitan Morski zostaje napadnięty i pozbawiony przytomności. Dzięki przypadkowej rozmowie milicja odkrywa, że zmarły elektryk pasjonował się fotografią i korzystając z lustra weneckiego zainstalowanego w klubowej łazience robił z ukrycia zdjęcia sportsmenkom korzystającym z prysznic. Przy okazji sfotografował również człowieka przygotowującego pułapkę w której zginęła Barbara Kańska.

Sprawdzenia w warsztatach samochodowych przynoszą efekty. Udaje się odnaleźć pojazd, którym potrącono Andrzeja Sosnowskiego. Okazuje się, że jego użytkownik w krytycznym dniu, pożyczył samochód swojemu kuzynowi - Piotrowi Młyńczakowi - magazynierowi z zakładów tekstylnych. Ten ostatni zostaje zatrzymany. Cennych informacji w sprawie dostarcza dziennikarz sportowy, redaktor Januszek, który bawił w Wiedniu w czasie kiedy Rudolf Schaub mówił o przyjeździe "studenta". W oparciu o zebrane materiały milicjanci biorą pod obserwację pewną willę na Żoliborzu. Ich trud się opłaca, założony podsłuch dostarcza dowodów na istnienie wśród działaczy klubowych szajki przemytniczej oraz wyjaśnia kulisy zabójstw Barbary Kańskiej i Andrzeja Sosnowskiego. Przestępcy w tym szef gangu, tajemniczy "student", zostają zatrzymani.

"Horoskop" to bardzo zgrabnie i zabawnie opowiedziana historia o ciekawej fabule. Jej największym atutem jest postać kapitana Morskiego, występującego w roli narratora, milicjanta o specyficznym, sarkastycznym poczuciu humoru w czym przypomina nieco prywatnego detektywa Philipa Marlowe z powieści Raymonda Chandlera.

Wśród różnych miejsc odwiedzanych przez głównego bohatera prowadzącego śledztwo znajduje się restauracja "Smaczna" o wystroju wnętrza godnym scenografii filmu o "Czarnej Mańce", z barmanką reprezentującą typ kobiety o jakiej mistrz Rubens mógłby pomarzyć w bezsenne noce. W tym lokalu kapitan Morski rejestruje wymianę zdań pomiędzy dwoma bywalcami, jakby żywcem wyjętą z Wiecha :

-Kup se patrzalki, popaprańcu (.....) Przyfiluj jak twoja binia biksuje na chodzie. Jak stara tufta bez przydziału.

-Spadaj na szamot, frajerski ryju, bo jak cię zaprawię ze łba, to ci chrupawy wyskoczą ! Przekręcisz się na amen

Później oficer kieruje swoje kroki do "Hotelowej", restauracji kategorii S z której na jego widok chyłkiem umykają cinkciarz zwany "Szmata" i elegancka "Piękna Iza", dziewczyna zarabiająca więcej dolarów niż niejedno przedsiębiorstwo eksportowe, a na estradzie króluje piosenkarka o aparycji raczej radiowej niż telewizyjnej. I wreszcie "Hades", miejsce spotkania kapitana Morskiego z redaktorem Januszkiem. To ostatni klub w którym można posłuchać prawdziwego tradycyjnego jazzu, przy okazji ujawnia się zamiłowanie bohatera do tego rodzaju muzyki.

Jakby dla kontrastu Zbyszko Kacprzyk, najlepszy strzelec drużyny koszykówki relacjonuje swoją wizytę w wiedeńskim, nocnym kabarecie strip-teasowym "Tierkreis"(Zodiak), gdzie jest bardzo wesoło i nawet babcie, a raczej całkiem niezłe babki klozetowe chodzą nago.

Spośród dowcipnych opisów od których opowiadanie, aż się skrzy najbardziej spodobała mi się scena w której kapitan Morski demonstruje swojemu koledze porucznikowi Szemiotowi w jaki sposób Sosnowski robił z ukrycia zdjęcia :

"Otworzyłem drzwiczki. Nie potrafię opisać tego widoku. Przez okienko zobaczyliśmy całą łazienkę. I nie tylko. W łazience kręciło się kilka nagusieńkich dziewcząt. Jedna zgrabniejsza i ładniejsza od drugiej. Na ciałach panienek odznaczały się negatywy kostiumów kąpielowych. Mniejsza zresztą o szczegóły, mogą mnie czytać dzieci. Nagle jedna z dziewcząt, nie osłonięta nawet listkiem figowym, podeszła w naszą stronę i zaczęła rozczesywać mokre włosy....Był to pierwszorzędny widok, słowo honoru. Patrzyliśmy nieco dłużej, niż wymagała tego konieczność. Mój Boże postaw się w nasze położenie ! "

Jednym słowem kapitanowi Morskiemu bliżej do Borewicza, niż do Zubka czy Jaszczuka.